

Nagle dostrzegłem, że na korytarzu jakby pojaśniało. Światłówki, choć dały chwilę, zanim ostatecznie zdradziły moje położenie, droczyły się ze żrenicami, wprawiając je w epileptyczne płasy. Ukryłem się za solidnym, metalowym wózkiem, wypełnionym po brzegi różnego rozmiaru odzieżą wierzchnią, zwykle służącą tu za piżamę.

Przeważał kolor biały, co uważałem za niebywałą pomyłkę. Przecież nietrudno jest o plamę na naszym oddziale, a wybielacz sprawiał tylko zawód. Materiał stawał się coraz słabszy, aż wreszcie dorabialiśmy się dziur. Przeważnie obejmowały one trzy obszary: kolana, krocze, pachy; choć zdarzały się także u większych gabarytowo pacjentów w okolicach łokci i barków. Ja jednak należę do tych drobnej budowy mężczyzn, co okazało się jest cechą dziedziczną, na którą absolutnie nie dawałem zgody.

Teraz moja postura to ostatnia rzecz, którą można się przejmować. To tylko mankament, skaza, do której zresztą zdążyłem się przyzwyczaić. Tyle lat, tyle luster, a w każdym ten sam ja. Skądinąd to jest i tak zupełnie bez znaczenia w świetle bieżących faktów. Wedle prawa, ja zwyczajnie zostałem pozbawiony tożsamości, własnego zdania i możliwości ubiegania się o apelację. Jestem pod opieką jakiejś trzeciej wody po kisielu, kuzynki, która nawet nie raczyła zjawić się na rozprawie sądowej, gdzie ważyły się moje losy. Zdanie wyrażane jest więc listownie, gdyż cioteczka, jako właścicielka piekielnie drogiego Spa w Łyskach, nie miewa czasu. Pochłonęły ją botoksy, borowina i hinduskie mazidla. Miała jeszcze czelność pytać mnie, gdy jeszcze byłem przy zdrowych zmysłach, czy zechciałbym pracować w tym przybytku rozpusty jako recepcjonista. Odmówiłem, twierdząc, że nie mam wyglądu. Na to ona:

- Jak można nie mieć wyglądu? Każdy ma jakiś!

- Ja nie mam. Nie i już! Nie wmówisz mi, że jest inaczej! – Trochę mnie poniosło, ale musisz wiedzieć, że nieczęsto zdarzają mi się takie telefony. Właściwie w ogóle mi się nie przytrafiają, jakiegokolwiek.

- Wiesz co? Wy, Maliszewscy jesteście tacy sami i siebie warci. Proponujesz góry, chmury i macie czelność wybrzydzać. Nie to nie. Znajdę dwóch takich na jedną płacę, jaką miałam ci zaoferować, ale jak chcesz.

I odłożyła słuchawkę nadęta baba, krew z mojej krwi i coś w tym jest. Nie przypominam sobie choć jednego krewnego, który cechowałby się nienaganną równowagą psychiczną. Sam jestem tego najlepszym dowodem.

Och, chyba jestem prawdziwym wariatem. Aż tak oddaliłem się od głównego wątku, że prawie nie pamiętam do czego zmierzał. Pomyślmy. Wspominałem już jak wyszedłem z izolatki?

Na pewno? Że zakleilem gęstawą papką ryżową, przemyconą w jamie ustnej ze stołówki; stabilizowaną kawałkami papieru toaletowego? Nie będę może wspominał jak wszedłem w jego posiadanie, ale zakłajstrowałem tą mamałygą zamek, to najważniejsze. Więc o tym też już wspominałem? To może wiesz na czym skończyłem?

A, tak, tak. Będąc już za tym wózkiem, pchnąłem go nieco naprzód. Wydawało mi się to wtedy logiczne, ale po tych prochach zaczynam wąpić w takie rozumowanie.

Wtedy właśnie go zobaczyłem. Szedł tym do niedawna ciemnym korytarzem. Nadwaga sprawiała, że mimowolnie kołysał biodrami, czym wprowadził mnie w zakłopotanie, gdyż zawsze marzyłem o mojej tancerce hula, ale zupełnie inaczej ją sobie wyobrażałem. Wymachiwał buńczucznie pękiem kluczy, jak gdyby to były japońskie nunczaku. Też chodził w bieli. To chyba jakaś ich własna epidemia minimalizmu.

Dojechałem do jednych z tych białych drzwi, co to klamki mają tylko od zewnątrz, jednak byłem na tyle zdesperowany, by unieść ku niej drżącą rękę. Drzwi bez charakterystycznego skrzypnięcia otwarły się na tyle, abym mógł się przez nie prześlizgnąć. Czułem się chwilowo i jak się później okazało niepotrzebnie bezpiecznie, gdyż za drzwiami czekał na mnie dwa razy taki jak ja mężczyzna, a może i trzy. Ręce miał jak bochny chleba, bawoli kark i łeb wielkości pięciokilogramowej piłki lekarskiej, której nigdy nie umiałem wyrzucić choćby na cztery metry. Podejrzewam, że nie było dla niego odpowiedniego rozmiaru piżamy, bo odziany był w za wąską w barkach koszulę nocną z haftowanym dekoltem. Z dziur pod pachami wydostawały się gęstwiny ciemnych włosów. W innych okolicznościach z pewnością wyśmiałbym tę kreaturę, która do złudzenia przypominała mi Frankensteina z filmu Brooksa, jednak w tym oto pomieszczeniu byliśmy sam na sam, oko w oko i vis-a-vis. Podszedł do mnie na tyle blisko, bym czuł rytm wybijany przez jego przerośnięte jak on serce i na tyle, by deprymował mnie wzrok utkwiony w należącem do mnie lekko garbatym nosie.

Wyciągnął tę przerażająco ogromną dłoń ku moim wątłym barkom. Zacząłem wierzyć w Boga i modlić się jak tylko umiałem, a niewiele zostało przez te prochy w pamięci. Zamknąłem oczy i wiedziałem, że już po mnie. Wtedy właśnie ten wyrób Frankensteinopodobny rzekł:

- Berek! Teraz ty mnie gonisz!

I zniknął pod kołdrą. Chwilowo zamarłem w bezruchu, jednak przyszedł moment opamiętania. Wyszedłem równie szybko jak wszedłem. Niestety zostało to zauważone, dlatego siedzę tu już prawie rok, w pokoju bez klamek i okien, i tylko mam nadzieję, że jak stąd wyjdę, to nadal będziesz mnie odwiedzał, cieniu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

euterpe, dodano 25.10.2015 13:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.